

Pilność ataku

Nicola Gai

Publikujemy list Nicola Gai, który ukazał się również w najnowszym numerze Terra Selvaggia w Lipcu 2013. Tekst porusza wiele spraw dotyczących strategii anarchistycznego ataku, mówi o ograniczeniach jakie narzucamy jej sami oraz takich, które przychodzą z zewnątrz, o związkach zachodzących pomiędzy towarzyszami w odniesieniu do walk społecznych oraz podczas publicznych spotkań i dyskusji. Nicola jest anarchistycznym więźniem, oskarżonym o postrzelenie Roberto Adinolfiego, kierownika firmy nuklearnej, dokonane przez Komórkę Olga FAI/IRF.

Wszyscy zgodzimy się co do faktu, że żyjemy w gównianym świecie, gdzie Państwo i kapitał, narzucają się nam w całej swojej monstrualności w swobodny i zasadniczo niezakłócony sposób. Prawdą jest też, że jedynie nieliczna mniejszość populacji w mniej lub bardziej świadomy sposób, opiera się likwidowaniu przestrzeni autonomii i wolności, dzięki którym nasze życie staje się warte przeżycia go. My anarchiści, należący do tej mniejszości mamy świadomość palącej potrzeby niszczenia tego co nas ogranicza i uciska: dlaczego więc nie jesteśmy bardziej zdeterminowani i ofensywni? (acute)

Bez wątpienia jedną z największych i najpoważniejszych przeszkód w działaniu jest strach przed rzuceniem swojego życia na szalę. Często niedostatecznie zwracamy uwagę na ten decydujący moment walki rewolucyjnej, ponieważ zmusza nas on do zmierzenia się z własnymi słabościami.

Pochwalamy łatwo reprodukowalne, tak zwane „małe akcje”, które oczywiście nie przerażą „ludzi”; i nawet jeśli zdajemy sobie sprawę z istnienia pilnej potrzeby niszczycielskiego ataku na system autorytarno-technologiczny, wzbraniamy się przed pełnym zaangażowaniem do samego końca, przed uznaniem, że jesteśmy na wojnie i podejmowaniem działań zgodnych z takim postawieniem sprawy.

Oczywiście, o wiele łatwiej znaleźć się pośród setek/tysięcy ludzi, broniących swojego terytorium, zagrożonego przez jakąś korporacyjną bestię, niż w pojedynkę oczekiwać na planistę tego zniszczenia, pod jego domem. Nie mówię tu o męstwie. Każdy z nas przecież czuje strach i realizuje swoje strategie w taki sposób, aby nam nim zapanować i nim zarządzać. Nawet ci, którzy biorą udział w tzw. „walkach społecznych” ryzykują, że trafią do więzienia lub zostaną zranieni (mamy tego setki przykładów). Dlatego nie sądzę, by różnica brała się z tego właśnie źródła; chodzi o coś bardziej złożonego, np. determinację zaangażowania w bojowe praktyki, które nie przewidują żadnej możliwości negocjacji z władzą, i o wyrażenie całkowitego odrzucenia istniejącego.

Uczestniczymy w spotkaniach, podczas których oszukujemy samych siebie, myśląc, że przyczyniamy się do podejmowania decyzji, nawet jeśli zazwyczaj polega to na tym, że podporządkowujemy się temu, co zasugerują towarzysze obdarzeni większą charyzmą. Nieuchronny kompromis zawsze oznacza równanie w dół, jeśli stwierdzamy, że wszyscy musimy rozwijać się wspólnie, (zawsze) w taki sposób, by nikogo nie przestraszyć.

Usytuowanie się w pozycji „wśród ludzi”, daje nam złudzenie rzeczywistego działania na rzecz bliskiej insurekcji. Możemy rozłożyć swoją odpowiedzialność pomiędzy innych i mieć nadzieję, że nie zostaniemy sami, gdy sprawy przybiorą zły obrót. Nie zdajemy sobie jednak sprawy jak bardzo gubimy wówczas naszą jednostkową wolność, wręcz przeciw-

nie, czujemy się uspokojeni przez ograniczenia ustalone i zaproponowane podczas zebrań, gdzie możemy ukryć swoje wahanie i niepewność, mówiąc sobie, że ryzyko naszej niecierpliwości mogłoby podminować wspólny projekt.

Tymczasem tylko gdy postanawiamy rzucić swoje życie na szalę, i robimy to indywidualnie lub z najbliższymi nam towarzyszami, których darzymy zaufaniem, uderzamy władzę tam, gdzie możemy zadać jej najdotkliwszy cios; tylko gdy przejmujemy całkowitą kontrolę nad swoim życiem, zyskując zdolność by z radością i spokojem powiedzieć, że przeprowadzamy naszą własną rewolucję.

Realizując perspektywę bezpośredniego ataku uwalniamy samych siebie od obstrukcji cechującej walki defensywne i otwieramy nieskończone pole możliwości działania i swobody. Nie chodzi mi wcale o jałową egzaltację czynem indywidualnym, rozumiem, że insurekcja jest wydarzeniem kolektywnym, które zaczyna się, gdy uciskani sięgają po broń, próbują jednak zwrócić uwagę na metodę przy pomocy której mamy szansę napędzać i prowokować nadejście insurekcji. Życie jest krótkie, a dzieło niszczenia zbyt wielkie, jego potrzeba zbyt paląca, by czekać aż wszyscy będą na nie gotowi. Wręcz przeciwnie, jestem przekonany, że tylko dając osobisty przykład wzniecania płomieni, możemy przyspieszyć moment jej nadejścia.

Widzę też jeszcze inną przeszkodę na drodze anarchistycznych możliwości ataku, tzn. sposób w jaki wielu towarzyszy podchodzi do tzw. „walk społecznych”. Moim zdaniem często wychodzimy ze złego założenia: czujemy się odmienni od zwykłych ludzi, a to prowadzi nas do postrzegania sfery społecznej jako czegoś w co musimy wejść i wykonać tam pracę, ostrożnie zbliżając się do mas, tak by nie wywołać ich strachu, powoli wypracowując sobie mocniejszą pozycję w taki sposób, że któregoś dnia gdy będzie ona gotowa, wszyscy spotkamy się razem na powstańczych barykadach.

Nie mam wątpliwości, że anarchiści sami są częścią sfery społecznej i powinni odnosić się do „innych” bez całej tej „paternalistycznej” postawy, która nieuchronnie prowadzi nas ku polityce. Anarchiści muszą uderzać i atakować z całą swoją siłą, a inni, o podobnym napięciu walki, podążą za naszym przykładem. Znajdziemy nowych współników i ostatecznie, gdy wszyscy inni uciskami zdecydują się powstać, wybuchnie insurekcja. To my musimy dyktować ostateczny termin i czas do walki. Im bardziej jesteśmy przygotowani i zdolni zadawać ciosy we właściwe miejsca, tym bardziej stwarzamy dogodne warunki dla rozprzestrzeniania się bezpośredniego ataku. Nie znaczy to, że nie musimy brać udziału w spontanicznie wybuchających walkach, musimy jednak pojawiać się tam przy pomocy naszych własnych metod: sabotażu i akcji bezpośredniej.

Jeśli w jakimś miejscu ludzie wychodzą na ulicę, by przeciwstawić się czemuś krzywdzącemu, nie jest konieczne abyśmy poznawali tych ludzi jednego po drugim, jedli razem z nimi z jednego talerza itd. a następnie starali się przesunąć o kilka centymetrów barykadę jakie sami wzniesli. To wcale nie przybliży insurekcji, wręcz przeciwnie, osłabi to naszą siłę. W takich sytuacjach musimy uderzać w firmę, odpowiedzialną za budowę lokalnego zanieczyszczenia, tych, którzy je planują i tych, którzy je finansują: musimy jasno i wyraźnie pokazać, że każdy może wziąć swoje życie we własne ręce i niszczyć to, co niszczy jego. Musimy ścierać się z policją nie tylko wtedy gdy stara się ona rozgonić demonstra-

cję; musimy ją prowokować i sami atakować, pozwolić ludziom zobaczyć, że coś takiego jest możliwe, że mogą/muszą uderzyć swoich opresorów jako pierwsi. Niektórzy zapewne powiedzą, że moje podejście i rozumienie działania, może zawierać w sobie ziarno autorytaryzmu i awangardyzmu.

Wierzę jednak, że jest dokładnie odwrotnie. Proponowany przeze mnie sposób zawiera antidotum na dwie dolegliwości, które nękają akcję rewolucyjną. Nikt nie maskuje swoich pragnień, każdy jasno określa kim jest i czego oczekuje, a przede wszystkim w równej pozycji z innymi, demonstruje, że każdy może konkretnie sprzeciwić się status quo poprzez uzbrojenie swoich pragnień.

W moim przekonaniu polityka zaczyna się dokładnie w momencie gdy ktoś narzuca sobie ograniczenia, aby dostosować się do tempa wszystkich innych, w momencie gdy ktoś ukrywa swój dyskurs, aby nie „przerażać” ludzi, którzy nie są gotowi go zrozumieć. Powinno być jasne, że anarchiści poszukują współników z którymi będą mogli razem wznieść powstanie, a nie opinii publicznej pogrążonej w ogólnikowej obronie wolności słowa i samorządności.

Kolejna krytyka, często wysuwana w mniej lub bardziej inteligentny i zawołowany sposób, pod adresem osób praktykujących atak na Państwo i kapitał, podnosi kwestię ryzyka utknięcia w spirali akcji/represji z aparatem władzy bez posuwania insurekcji naprzód. Oczywiście nie da się zaprzeczyć, że im większe uosabiamy zagrożenie dla władzy, tym bardziej będzie nas ona krzywdzić i poddawać represji. Ale niestety jest to czymś zupełnie naturalnym, ten splot przyczyny i skutku (ataku/represji) uda się rozwikłać dopiero wtedy, gdy rozprzestrzeniające się ataki doprowadzą do insurekcyjnego pęknięcia. Myślenie, że rewolucja będzie wyłącznie owocem świadomości eksploatowanych oraz podążania przed nimi małymi kroczkami przy ciągłym odkładaniu konfliktu zbrojnego na później jest czystą iluzją, po dekadach „treningu”, jaki masy przeszły w szkołach zapośredniczonych walk, dowodzonych przez oświeconą mniejszość tych, którzy szli z przodu i prowadzili je za rękę.

Tego rodzaju taktyka jest podwójnie przegrana: po pierwsze dlatego, że wyrzekając się akcji bezpośredniej rezygnujemy z pełni własnego życia i robienia rewolucji tu i teraz; a po drugie, ponieważ sugeruje ona, że Państwo da uciskanym czas na to by stali się świadomi swoich warunków, poznali się nawzajem, zorganizowali i być może powstałi, zanim ich zdławi. Pierwszym z brzegu przykładem może być tu Wolna Republika Magdalena¹: zmieciana przez państwo zanim ktokolwiek zdążył oszukać sam siebie, myśleniem, że stanowiła ona realne zagrożenie dla władzy Państwa.

¹ Wolna Republika Magdalena był to obszar okupowany przez aktywistów NO TAV, ruchu sprzeciwiającego się budowie szybkobieżnej kolei w dolinie Val Susa. Po licznych marszu latarek, jaki odbył się z 26 na 27-go, Wolna Republika Magdalena w Piemontie została brutalnie zaatakowana przez państwo w toku szeroko zakrojonej operacji wojskowej, w której udział wzięło około 2000 policjantów, którzy przeobrazili to miejsce w pole bitwy: rzucono gaz łzawiący, buldożery i ciężkie pojazdy zmioły obóz, przeciw protestującym użyto armatek wodnych, bito ludzi, namioty i wyposażenie zostały zniszczone. W pobliskiej miejscowości Venaria, pojazd prewencji zmierzający na miejsce pacyfikacji przejechał i zabił „omyłkowo” starszą kobietę.

Co więcej, państwo dysponuje bardzo skuteczną, być może potężniejszą niż siły militarne, bronią, jaką jest rekuperacja. Na przykład, jeśli problemy mieszkaniowe przybierają na sile, a walki i skłoting zaczynają się mnożyć, gdy jednocześnie ewikcje nie rozwiązują problemu, władza może zagrać kartą legalizacji. Jak zachowają się uciskani z którymi razem dotąd walczyliśmy, gdy poczują, że mają już dach nad głową? Być może zaczną żądać więcej i kontynuować bunt, jednak bardziej prawdopodobne jest, że poczują się usatysfakcjonowani tą zmianą sytuacji, a my zmuszeni będziemy zanurzyć się w jakąś inną walkę w nadziei, że tym razem dopisze nam większe szczęście... Tylko gdy nasze działanie wyklucza możliwość negocjacji, a celem naszej walki jest niszczenie źródła ucisku, Państwo nie będzie w stanie przechytrzyć nas z pomocą rekuperacji: albo zostanie zmuszone nas zmiażdżyć albo same będzie musiało zdechnąć.

Jeśli mamy dość kompetencji, by podejmować wysiłki i rozpowszechniać praktykę ataku oraz akcji bezpośredniej, jeśli potrafimy dolać benzyny do ognia społecznych napięć, aby jeszcze bardziej je podsyć, zapobiegając ich rekompozycji, wówczas być może będziemy naprawdę zdolni by wzniecić pożar całego stepu.

Nim przejdę do końcowych wniosków, chciałbym poświęcić chwilę na jeszcze jedną sprawę, która również wydaje się stanowić przeszkodę na drodze naszego działania, mam tu na myśli analizę skutków i transformacji władzy. Zbyt często można odnieść wrażenie, że tego rodzaju analizy są po prostu bezużyteczne nie dając nam umiejętności jak oddziaływać na rzeczywistość; przeciwnie, podsycają strach i karmią poczucie naszej bezsilności w obliczu ogromu stojącego przed nami wyzwania i monstrualności krzywdzącej nas bestii. Im bardziej analizujemy autorytarne i szkodliwe aspekty technologii oraz denuncjujemy autorytarne projekty władzy, tym bardziej tępiemy ostrze własnej broni.

Eksponując mniej lub bardziej pogłębione studia nad najnowszymi przełomami w dziedzinie kontroli, terroryzujemy ludzi, którzy mogliby chcieć się sprzeciwić i zacząć działać. Nie twierdzę, że tego rodzaju analizy są nam zbędne, jednak nie mogą się one stawać celem samym w sobie, lekcjami intelektualnej wiedzy oderwanymi od akcji bezpośredniej. Jaki pożytek płynie z publikowania niekończącej się listy firm odpowiedzialnych za destrukcję natury, jeśli nikt ich nie atakuje? Rozmiar oraz potworność Państwa i aparatu ekonomicznego, same w sobie wystarczająco często napełniają nas wątpliwościami co do szans na możliwość skutecznego ich zaatakowania.

Eko-katastrofy w rodzaju morza ropy w Zatoce Meksykańskiej czy Fukushima, wydają się sugerować niemożliwość powstrzymania wojny, jaką społeczeństwo industrialne prowadzi przeciwko człowiekowi i naturze.

Pomimo wszystko nie jesteśmy bezradni. Podstawowe narzędzia analizy, akcja bezpośrednia i determinacja nielicznych są w stanie zademonstrować, że nie jesteśmy zupełnie zrezygnowani i pogrążeni w biernym przyzwoleniu, pokazując w tym samym czasie innym wyzyskiwanym, że wciąż jest możliwe by odpowiadać i zadawać ciosy. Na przykład, akcja towarzyszy z Komórki Olga FAI/IRF mówi nam, że możliwe jest wyrażenie solidarności z ludźmi cierpiącymi wskutek katastrofy nuklearnej, nawet jeśli znajdują się oni po drugiej stronie globu, i że możliwe jest skuteczne uderzenie w przemysł energii atomowej.

Mam nadzieję, że moje rozważania posłużą jako zachęta do rozpoczęcia debaty pomiędzy towarzyszami, która pomogłaby nam naświetlić i wyeliminować wszystko co ogranicza anarchistyczne działanie. Odwagi i siły dla towarzyszy, którzy praktykują anonimową akcję, odwagi i siły dla tych, którzy nadają imiona swemu gniewowi, odwagi i siły dla tych, którzy swoimi działaniami przyczyniają się do narodzin FAI/IRF, przed nami cały świat do zniszczenia.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Nicola Gai
Pilność ataku

pl.anarchistlibraries.net